

Jan Kochanowski

Pieśń IV (II)

W twardej kamiennej wieży i za troistymi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionymi,
Pod strażą nieuspionych spartańskich złajników,
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników.

By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamkniętej panny! Bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.

Złoto śródkiem janczarów zbrojnych pójdzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniej przepadnie
Niżli raz piorunowy. Upadł nieszczęśliwy
Dom proroka greckiego, prze zysk niecnotliwy

Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem; datkom hetmani hołdują,
Którzy daleko świątym nawom rozkazują.

Wielkich pieniędzy wielka troska naszladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tym jeszcze więcej pragnie; słusznie mje oko
I nigdy przedtym, i dziś nie zmierza wysoko.

Im sobie człowiek więcej pomierny ujmuje,
Tym mu więcej od Boga z łaski przystępuje;
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.

Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzi, niżby wszystkie
Żuławskie urodzaje i gdańskie pożytki
W jednym szpichlerzu zamknął, a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść, nędznik, w dobrym mieniu.

Zdrój przezroczystej wody, lasu średnia miara,
I zasiewku mojego niepochybna wiara
Rządźcy płodnej Afryki, szeroko władnemu,
Nie da się znać, że w szczęściu przyrównana jem.

Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają
Ani w moim lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosła trawę po górach zielonych:

Przed się nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
A by mi więcej trzeba, ufam w Bogu swoim;
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tym poprawię,

Niżbych bogate pola węgierskie zporządnym
Państwem weneckim złączył. Ludziom wieloządnym
Wielką i nie dostawa; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.